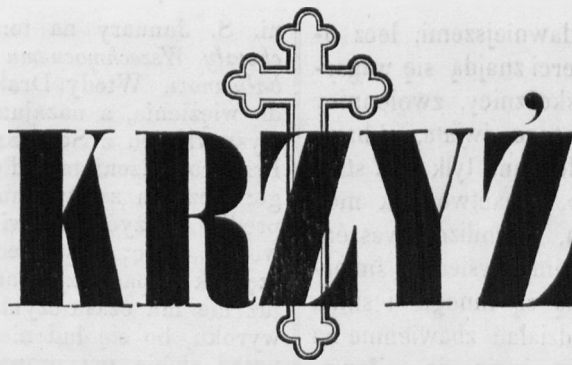


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

**Przedpłata wynosi:**

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł . . . . .	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr. . . . .	25 „
Kwartalnie 1. „ . . . . .	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



Redakcja i Expedycja „KRZYŻA” przy  
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj  
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być  
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

**Na Niedziele Piętnastą po Świątkach.**  
**Ewangelia u Łukasza S. 7, 11, 17.**

**Treść.** Zbawiciel otoczony rzeszą przybywszy do bramy miasta Naim, wskrzesił młodzieńca umarłego, syna wdowy, przez litość nad nią. Lud zaś cały widząc ten cud, chwalił Boga, mówiąc: iż wielki Prorok powstał między nimi, i że Bóg nawiedził lud swój. —

Zgon wczesny tego młodzieńca, każe nam pomyśleć nad tém, jako grzech codziennie zadaje śmierć tak wielu duszom. Wdowa opłakująca syna, przedstawia kościół, opłakujący śmierć duchowną mnóstwa swych dzieci. Zbawiciel mówił do téj niewiasty: „nie płacz,” aby ją pocieszyć, gdyż zaraz miał jęj oddać syna żywego. Toż samo także mówić sobie powinniśmy, gdy opłakujemy śmierć drogich nam osób; bo chociaż wolno nam opłakiwać ich, lecz wiara powinna miarkować naszą boleść, gdyż tracimy ich tylko do czasu, mając się wkrótce z nimi połączyć przez zmartwychwstanie. Uważać także należy, jako Jezus uzalił się widząc ciało tego młodzieńca niesione do grobu: my również widząc umarłego, powinniśmy przejąć się tym widokiem; gdyż widzimy z innych co się to stanie z nami samymi, i pomyśleć, że może wkrótce w takiem położeniu będziemy. Pamięć na śmierć jest wielkiem lekarstwem na uzdrowienie duchowne: prawda, że jest gorzkiem i niemiłym, lecz jeżeli do niego przywyknjemy, sprawi nam wieczne zbawienie. Pomnieć należy że śmierć jest *pewną*, a nikt wolnym od niej nie jest, i być nie może. Ona nie zważa na nikogo, obala i niszczy wszystko co napotka; nie ma względu na wiek, na stan, na zasługę, ani na bogactwa. Każdy wiek dobrym jest dla niej, a nawet woli młodszych niż starych: porywa tak grzesznika jak i sprawiedliwego: tego w stanie łaski, tamtego w grzechu śmiertelnym: temu otwiera niebo, owego wtrąca w bezden piekielną. Rozłącza męża od żony, dzieci od ojca, przyjaciela od przyjaciela: nie zważa na piękność, którą świat uwielbia, owszem ona zrywa kwiaty z pięknych obliczów, i czyni je przedmiotem postrachu i obrzydzenia. Lecz *niepewną* jest śmierć co do czasu, kiedy przyjdzie, i co do sposobu, w jaki nas zachwyci. Pewno jest że pomrzemy, prędzej lub póź-

niej, o każdym z nas powiedzą, to co mówimy o innych: ten a ten umarł; że głos ponury dzwonów obwieści nasz zgon, tak jak teraz głosi zgon naszych znajomych. Lecz kiedy to będzie, i w jakim nas stanie śmierć znajdzie? czy będziemy czas mieli przygotować się na nią? Może ona będzie nagłą i niespodziewaną? Czy nam otworzy niebo, lub czy nas wtrąci do piekła? O ileż to rodzajów śmierci nagłej zagraża nieustannie człowiekowi! Jedni giną przez wodę, drudzy ogniem. Tych gubi sztylet mordercy, tamtych znowu napada choroba zaraźliwa, nie dając im czasu przyjścia do przytomności: bo tak Bóg zrządził, aby nas skłonić do trzymania się zawsze w gotowości. „Syn człowieczy przyjdzie, mówi Jezus, w chwili, kiedy się Go najmniej spodziewać będziecie. A nie wiecie czy to nastąpi rano, lub wieczorem, o północy, lub pianiu koguta, przetoż czuwajcie!” — Cóż dopiero gdy pomyślimy jakie *skutki* śmierć sprawia. Jak tylko człowiek przyjdzie na świat, ona stawia mu siłą w każdej chwili. Już to będą choroby, już niedostatek, tu przypadki, owdzie zły stan powietrza. A co dziwniejsze, że człowiek sam pracuje zgodnie ze śmiercią, aby się życia pozbawić; naraża się bowiem na niebezpieczeństwa, szuka wszystkiego co mu szkodzić może; je i pije do zbytku, oddaje się namiętnościom gwałtownym. A śmierć nie omieszkuje korzystać z tych sposobności, uderza człowieka chorobą, zamienia jego uciechy w gorycze, odbiera mu wszelką siłę i dzielność, nareszcie odłącza jego duszę od ciała. Potem pastwi się nad jego martwem ciałem, czyni go brzydkim, niekształtnym, zarażającym, daje go na żer robakom, i w końcu zmienia go w proch i popiół. Otóż co się stanie z naszym ciałem, owém narzędziem grzechu, które tak miłujemy, tak karmimy starannie, któremu tak dogadzamy do zbytku. Lecz śmierci jeszcze na tém nie dosyć. Ona bierze się nawet i do pamięci po zmarłym. Przyjdzie czas, że nawet zginie pamięć imienia, i człowiek nie będzie znany więcej nikomu chociaż z nazwy, tak jakby go nigdy nie było. Cóż się stało z pamięcią ludzi, żyjących w tém mieście, wsi, lub domu, przed dwustu lub trzystu laty? To samo i z pamięcią o nas nastąpi. O niechaj dumni wspinają się do zaszczytów, niech łakomey gromadzą ma-

jątki, łączą dziedzictwa nowe z dawniejszemi; lecz o-raz niech pamiętają, że przy śmierci znajdują się wzgar-dzeni i z próżnemi rękoma! Roskosznicy, zwolennicy obżarstwa, lub pijaństwa, synowie tego świata, o! baw-cie się, cieszcie, jedzcie, pijcie, ile wam tylko sił star-czy, lecz pomnijcie, że niezadługo, robactwo, jak mó-wi Job, będzie waszém okryciem, a zgnilizna waszém posłaniem! Tak to jest pożytecznóm myśleć o śmier-ci, a przyczyny do pamięci na nią są mnogie i silne. Pamięć na nią, musi koniecznie działać zbawiennie na człowieka, skłaniać go do poprawy życia, do miłowa-nia Boga, do miłowania swych bliźnich, przebaczenia i czynienia im dobrze według sił, i póki czas jeszcze. Ztąd i ojcowie święci i znakomici pisarze religijni, pa-mięć na śmierć uważają za drogę do doskonałości: a Pismo ś. woła odwieczną mądrością: „pamiętaj na rze-czy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz.” Śmierć zaś jest pierwszą z owych rzeczy ostatecznych.

## Dnia 14. Września.

### Żywot Ś. Januaryusza i Towarzyszów męczenników r. 305.

W Mizenie mieście neapolitańskiem, za czasu Dyoklecjana césarza, sływał roztropnością i świątobliwością dyakon Sozyusz. Ten dowiedziawszy się o przyjeździe do Mizeny Januaryusza biskupa Benewentu, Festa dyakona i Dezyderyusza lektora, często nawiedzał ich z biskupem swoim i innymi wiernymi, aby się wzajemnie utwierdzać w wierze i miłości Boskiej. Lecz schodzili się potajemnie, gdyż święci owi goście nie pokazywali się publicznie, z powodu wielkiego zjazdu panów rzym-skich, przybywających tam dla uczczenia sławnej sy-billi (prorokini) Kumejskiej. Raz gdy Sozyusz w koś-ciele czytał ewangelią jako dyakon, ś. January tam przy-tomny, widział płomień nad głową jego, jakoby znak męczeństwa: przeto uradowany ucałował go w głowę, jako wkrótce cierpieć mającego dla miłości Jezusa. Rzeczywiście po kilku dniach Drakoncyusz sędzia tameczny, kazał według praw césarskich, aby schwymano Sozyusza. A znalazłszy go, zaprowadzono zaraz do o-strzejszego więzienia i osadzono pod strażą wojsko-wą. Gdy tylko ś. January dowiedział się że Sozyusz schwymano, zaraz z dyakonem Festem i Dezyderyuszem lektorem, poszedł go nawiedzić i pocieszyć. Wszedłszy do więzienia rzekł do straży: *Za co ten człowiek Boży, jest uwięziony bez słusnej przyczyny?* Te słowa zaraz strażnicy donieśli do sędziego, który kazał aby natych-miast Januaryusza i Towarzyszów jego przytrzymano i na sąd przyprowadzono. Lecz oni sami dobrowolnie stawili się przed sędzią, który zapytał Januaryusza: *Jakię jesteś religii?* Święty odpowiedział: *jestem chrześcianin i biskup.* Z jakiego miasta? spytał sędzia. Z *Benewentu*, odrzekł January. A ci co z tobą są co robią? *Jeden jest mój, dyakon, drugi zaś mój lektor.* Sąż oni chrześcijanie? S. January na to: *Tak, są; i gdy się ich sam spytasz, ufam w Panu moim Jezusie Chrystusie, że się nie zaprzą iż są chrześcijanami.* Zapytani oni od sędzie-go, odpowiedzieli: *Jesteśmy chrześcijanie, i gotowiśmy dać życie dla miłości Boga.* Tą odpowiedzią rozgniewany sędzia, rzekł: *przybliżcie się i złożcie ofiary bogom według rozkazu césarza, a tak będziecie wolno puszcze-*

*ni.* S. January na to: *My codziennie składamy ofiarę chwały Wszchemocnemu Bogu, ale nie waszym próżnym bałwanom.* Wtedy Drakoncyusz odprowadzić ich kazał do więzienia, a nazajutrz w amfiteatrze miasta Puteoli wystawić ich z Sozyuszem na pożarcie niedźwiedzom. Przyprawdzeni tam długo czekali na przybycie sędzie-go; lecz ten zajęty publicznemi sprawami nie mógł tak prędko zdążyć: ludowi także czekać się uprzykrzyło: wołano więc, aby rzecz prędzej zakończyć. Zatem u-rzędnik zapaśniczy (arenarius) oznajmił sędziemu, że już nie ma czasu czynić zwykłych zapytań na wydanie wyroku, bo się lud niecierpliwi. Sędzia więc kazał ich przed siebie przyprowadzić, i w obec nich wyrok taki napisał: *„Rozkazujemy, aby Januaryusz biskup, Sozy-usz i Festus, dyakoni, i Dezyderyusz lektor ścięciem „postradali głowy, za to iż się wyznali być chrześcia-„nami i wzgardzili naszymi nakazami.”* Gdy już owych świętych prowadzono na ścięcie, jakiś prosty człowiek także Prokolus dyakon z Puteolów, Eutyches i Akacy-usz świeccy ludzie zaczęli wołać: *co złego ci ludzie u-czynili że ich sędzia na śmierć skazał? co gdy doniesio-no sędziemu, kazał ich schwytać i razem z tamtymi pościnać. Już na placu tracenia ubogi jakiś starzec u-padł do nóg ś. Januaryusza prosząc go, aby mu dał co z sukni swojej dla pamiątki pobożnej.* Święty po-wiedział mu: *Wiedz że po śmierci mojej, dam ci chust-kę którą sobie oczy zasłonię. I zaraz pokłękawszy mó-wił: Panie Boże wszechmogący, oddaję w Ręce Twoje du-cha mego: a wstawszy wziął chustkę, i nią sobie oczy zawiązał.* Znowu padłszy na kolana, rzekł do kata aby go mieczem ugodził. Ten zaś tak silnie uderzył świętego, że z głową uciał mu i palec. Podobnież i inni koronę męczeńską odebrali. Po zgonie swoim ś. Januaryusz po-kazał się widocznie owemu starcowi, i dając mu ową chustkę, rzekł: *Weż, com ci obiecał.* Gdy zaś ją tenże odebrawszy schował ze czcią, kat i żołnierze żartowali z niego: *no coż, odebrałeś już to co ci ów święty o-biecał? Tak jest rzekł starzec, odebrałem; i pokazał im chustkę, którą oni poznawszy, że nią święty miał oczy zawiązane, dziwili się wielce. Wierni z miast różnych starali się aby ciało świętego nocą uprowadzić. Biorą-cym je ukazał się sam święty mówiąc: *Gdy bracie bę-dziecie ciało moje, wiedźcie że palec ręki mojej od-cięty odskoczył w to miejsce, szukajcie i z ciałem złożcie.* I tak się stało. Niewiasta zaś jedna krew męczennika zebrała w oną sławną po dziś dzień cudownie flaszkę. Owęj nocy zaraz ciała święte uprowadzono do różnych miast, Sozyusza do Mizeny, Prokla, Eutycha i Akacyusza do Puteolów, Festa i Dezyderyusza do Benewentu. Neapol zaś miał to szczęście otrzymać ciało ś. Januaryusza, z oną flaszką cudowną. Bóg wstawił cudami swoich świętych, a osobliwie ś. Januaryusza, cudem i teraz na-wet odnawiającym się ciągle publicznie. W processyi naj-uroczystszej przynoszą trumnę z ciałem świętego, do ko-ścioła katedralnego i składają na ołtarzu: przy niej sta-wiają głowę Świętego i ową flaszkę, ze krwią, wyglą-dającą na proszek popielatęj barwy, jak zwyczajnie po 1500 latach. Przez czas gdy śpiewa się litania, proszek ów zaczyna się wznosić i w płyn blade czerwony zamie-niać, nareszcie dochodzi stopnia czerwoności krwistej, wre i burzy aż do wysokości flaszki; co trwa czas dość długi. \*) Na widok ten lud cały pada na kolana, woła-jąc *il miracolo* (cud); grzmiały działa z zamków i z o-*

\*) Przed laty kilkunastu, świadkiem był tego cudu znajomy nam ks. Różanka Jezuita wraz z niektórymi polskimi panami.

krętów, rozlega się głos dzwonów trzystu kościołów, a miasto całe bierze sobie to zjawisko za wróżbę pomyślną, że go S. Januarysz patron miejscowy zachowa i nadal od zniszczenia wybuchem wulkanicznym, bliskiej ogniorzutnej góry Wezuwiusza, która już od lat 1795 postrach i zniszczenie szerzy w okolicy.

## Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(*Ciąg dalszy*).

ELIZEUSZ. Po wzięciu z tej ziemi Eliasza, Elizeusz uczeń jego został zwierzchnikiem nad osadami i zgromadzeniem synów prorockich. Wiedzieli oni też już dawno o tym wyborze za rozkazem Boskim. Ich 50, idąc zdala za oboma mężami świętymi, i patrząc na wszystko co się działo, widzieli, jako Eliasz unoszony w górne niebios krainy rzucił płaszcz swój, jako spuściznę następcy swemu Elizeuszowi: widzieli, jako go tenże płaczący i z żalu drący szaty na sobie podniósł, jako im wody Jordanu uderzył, a one rozwarły się, i przeszedł suchą nogą: „a widząc to synowie proroków, którzy byli w Jerycho na przeciw, rzekli: Odpoczął duch Eliaszów na Elizeuszu. A wyszedłszy przeciwko niemu, pokłonili się mu twarzą do ziemi.” I uznali go odtąd za swego zwierzchnika, z tem nawet większą chęcią, iż i rządził nimi w myśl Eliasza, i ponieważ wiedzieli, że duch podwójny Eliasza, t. j. dar cudów i dar proroctwa zstąpił na Elizeusza, jako tego wkrótce liczne mieli dowody. Aby zaś mieli zupełną pewność o końcu dziwnym Eliasza, pozwolił im Elizeusz, aby 50 z nich szukało Eliasza po górach i dolinach przez dni 3, gdyż mówili: „może go Duch Pański porzucił gdzie na jakiej górze albo na której dolinie;” lecz poszukiwania ich były bezskuteczne, przekonały ich tylko o prawdziwości zdarzenia, którego byli naoczniymi świadkami. Był zaś ten Elizeusz rodem z miasta Abelmaula, syn Safata: przy narodzeniu jego jeden z dwu cielców złotych w Betel będących zabezpiecz; co posłyszawszy kapłan Pański w Jerolimie, rzekł z Boskiego natchnienia, iż prorok narodził się w Izraelu, który posągi bogów lane i ryte zepsuje. Prorok Eliasz wracając z góry Horebu do kraju Izraelskiego, a już upomniony od Boga, aby następcą po sobie obrał Elizeusza, spotkał go w polu orzącego wolmi rolę ojcowską, i zarzucił na niego płaszcz swój, i tak obrał go za ucznia. Po wdzianiu onego płaszcza, Elizeusz zaraz parę wołów zabiwszy, bankiet ludowi uczynił, a opuściwszy matkę i ojca i ziemskie wszystkie rzeczy za Eliaszem udał się, i onemu służąc, jego życia zakonnego i prorockiego wiernie naśladował. Co tylko objął zwierzchnictwo nad prorockimi synami, wnet zasłynął mnogością cudów nadzwyczajnych, przez które i u ludu i przed królmi samymi wielką miał sławę i wziętość, na chwałę Boga, i utwierdzenie ludu w wierze prawdziwej. Zaraz po odejściu Eliaszowem, na prośby mieszkańców Jerycha, wody gorzkie miasta onego, włożywszy w nie trochę soli, słodkimi uczynił. Przechodząc przez Betel, zelżony od bałwochwalczych chłopców miejskich, ukarał ich przez dwóch niedźwiedzi, którzy z lasu wypadłszy, rozszarpali z nich 42.

O czem dowiedziawszy się mieszkańcy Betel, bali się wiele imienia Boga Elizeuszowego: synowie zaś proroków tam przebywający obaczywszy ten cud, ze czcią i weselem przyjęli Elizeusza za ojca i mistrza swojego. Odszedł ztamtąd na górę Karmelu, nawiedza-

jąc i ciesząc synów prorockich, a niedługo tam zamieszawszy udał się na zwiedzanie innych osad prorockich. Najprzód więc przybył do Samaryi do tamtejszych synów prorockich, gdzie pozostała wdowę proroka Abdiasza, długami uciśnioną dla pożywienia, które dawał Abdiasz stu uczniom Eliasza, chowając ich ukrytych po jaskiniach, Elizeusz od długu uwolnił, i żywność dla niej i synów opatrzył, rozmnożywszy cudownie trochę oliwy w domu jej znalezionej, na bardzo wiele; którą ona sprzedawszy, i wierzyciela zaspokoila, i z reszty pieniędzy sobie i synom pożywienie zabezpieczyła.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## Opisy miejsc Świętych krajowych.

(*Ciąg dalszy*).

Obok Zakrystyi, jest zaraz KAPLICA, ŚŚ KOSMY I DAMIANA: zwana także kaplicą Zebrzydowskiego, w niej ołtarz marmurowy, z wyobrażeniem w rzeźbie gipsowej, Ś. Maryi Magdaleny; w połowie zeszłego wieku, była jeszcze kratą mosięzną, której dziś nie ma, zawartą. Wystawiona w r. 1335 przez ks. Marcina Kantora i kan. krak. a r. 1563 odnowiona przez wykonawców testamentu Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krak. męża wielce zacnego i gorliwego o wiarę, który też tu pochowany leży, a pomnik ma naprzeciw ołtarza, z posągami wyobrażającym jego zupełne podobieństwo, Oraz inni członkowie możnego rodu Zebrzydowskich są pochowani w tej kaplicy. Przed tą kaplicą znajdowały się grobowce mężów dobrze zasłużonych Bogu i krajowi: Tomasza Strzemińskiego i Jana Rzeszowskiego biskupów krakowskich z wieku piętnastego. Jak również wprost kaplicy, przy drzwiach prowadzących do presbiterium był grobowiec, z którego jeszcze widać kamienną rzeźbę infuły i kawałka herbu, tak sławnego w kraju polskim i kościele męża Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała i biskupa krakowskiego. Wszystko to znikło za nieszczęsnej restauracji kościoła, przez biskupa Łubińskiego dokonanej. Dawniej w tej kaplicy ukazowano w Święta uroczyste kawałek goździa, którym Ciało Zbawiciela było do Krzyża przybite, oprawny w bogatym relikwiarzu, dziś znajduje się w skarbcu, a ludzie pobożni więcej codziennie z różnych stron przychodzą, prosząc o poświęcenie wina, lub innego napoju, i przelanie tegoż przez goździk święty, do czego też osobny jest narząd w owym relikwiarzu. Tu także dawniej szkoła zamkowa Salvo odśpiewywała codziennie. Dalej jest KAPLICA Ś. WAWRZYŃCA W niej ołtarz marmurowy, z obrazem Narodzenia Pańskiego. Wybudował ją r. 1339 Jarosław Janina archidyakon katedralny krakowski, a odnowił Stanisław Skarszewski scholastyk krakowski, r. 1621. Tu znajduje się brązowa płyta z wieku szesnastego, w murowana w ścianę, przedstawiająca w płaskorzeźbie ks. Tomasza Rożnowskiego kan. krak. Między tą kaplicą a następną Ś. Macieja, był dawniej obraz Chrystusa Pana, w całej postawie, bardzo starannie odmalowany, wzbudzający pobożność w patrzących: uprzywilejowany był odpustami, za odmówieniem 5 Ojczy nasz i 5 Zdrowaś Marya; ludzie pobożni zapalali przed nim świece. Nie ma go teraz. Następuje KAPLICA Ś. MACIEJA, zwana kaplicą Lipskich. Z kaplic po tej stronie kościoła będących jest ona najwspanialszą i najrozleglejszą. Nad nią jest kopuła laterniowa, cała zaś zdobna jest rzeźbami, malaturą, i miły widok sprawia.

## Rozmaitości.

**Stan religii we Włoszech.** Do dziennika *Union* pi-  
szą z Neapolu: „W sferach wyższych rządowych zdaje się,  
postanowiono już nieodmiennie, aby wszystkie zgroma-  
dzenia zakonne bez wyjątku, rozwiązać najdalej do 30  
Stycznia 1866 r. Ani wątpić, że to zrobią, idąc po drodze  
jak dotychczas postępowano. Nie ma dnia jednego, w któ-  
rymby jakiego klasztoru nie wydarto zakonom, a tych  
już nawet nie wiele jest. Sądząc po zbytnim pośpiechu, z  
jakim czynią te zabory, zdawałoby się, że od zniesie-  
nia klasztorów zależą postęp i cywilizacya, które nam  
tak szumnie obiecywano. Włochy były wprzód podzie-  
lone na 6 państw udzielnych, oprócz Lombardyi; dwo-  
je z tych państw jako najznakomitsze, t. j. Sardynia i  
królestwo Obojga Sycylii miały potężne armie, a z po-  
wodu nich, potrzebne koszary, fabryki i składy broni,  
i t. p. wielkie także gmachy przeznaczone na różne  
gałęzie administracyi, trybunały, więzienia, i t. d. —  
Takich gmachów nie brakowało w Toskańskim, jak  
również w Modeńskim i Parmeńskim. Czémże się to  
więc dzieje, że wszystkie te administracyjne czynności  
teraz zmniejszone, bo w rękę jednego tylko rządu wło-  
skiego będące, wymagają coraz więcej nowych gma-  
chów, tak dalece, że muszą zajmować wszystkie klasz-  
tory, a niekiedy nawet kościoły, dla pomieszczenia władz  
rządowych, w mniejszej niż dawniej liczbie będących?  
Przyczyną tego nie jest nagląca potrzeba: jest to tyl-  
ko pozór, aby czemś przecie pokryć owe nieustanne  
prześladowanie wymierzone przeciw zgromadzeniom za-  
konnym, przeciw kościołowi, i jego sługom. Jeżeliby  
zbywało na dowodach, to sam list z Ankony dostar-  
czyłby niezaprzeczonych. Nie daleko od Ankony (mia-  
sta dawniej papieżkiego) jest góra bardzo wysoka, zwa-  
na *Monteconero*. Wniście na górę jest prawie niedostę-  
pne: na niej tylko znajduje się kilka ubogich domków,  
służących za schronienie ubogim pustelnikom bardzo  
szanownym, i także bardzo szanowanym od mieszkań-  
ców z okolicy. Ci zacni pustelnicy, odebrali nagle od  
rządu włoskiego rozkaz, opuszczenia swojej siedziby.  
W jakim celu? i co za użytek miałyby nietylko rząd,  
ale ktobądź z tego miejsca? Nie podobna znaleźć in-  
nej przyczyny, prócz tylko chęci podłego prześladowa-  
nia. Oto jeszcze inne czyny nader gorszące, a dowo-  
dzące owego prześladowania. Zakonnice zwane *de Mer-  
cede*, w Salernie wyrzucone zostały z swego klasztoru  
25 Stycz. 1864, ponieważ rząd osądził, iż klasztor ich  
najzdadniejszym jest na koszary (choć w mieście peł-  
no koszar.) Półtora roku upłynęło, w klasztorze nie ma  
ani jednego żołnierza, i opuszczony zamienia się powo-  
li w ruinę. Od 15 dni dopiero najęto go za kilka-  
set franków na skład prywatny węgla. Przeszłego ty-  
godnia (12 Czerwca) na placu publicznym Chiesi, prze-  
dawano przez licytacją wszystkie rzeczy należące do  
kościola i klasztoru Kapucynów Salernu, wygnanych  
zład niedawno: relikwije, \*) mszały, ubiory kościelne,  
puszki do Najśw. Sakramentu, kielichy i mnóstwo drob-  
nych rzeczy, nie mających wartości dla nikogo, prócz  
dla nieszczęśliwych zakonników. Za wszystko zebrano  
raptem — 200 kilka franków. Lecz w sprzedaży po  
tak niskiej cenie nie miano na celu wzbogacić skarbu  
publicznego, lecz tylko chciano po prostu okazać i wpo-

\*) Przed laty kilku, przełożony jednego z klasztorów krakowskich  
kupił we Włoszech od Żyda relikwiją S. Augustyna oprawną, sprzeda-  
ną na licytacji przez rząd rewolucyjny włoski:

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski.

ić w lud pogardę rzeczy świętych przez przykład jaki  
dano z góry. Ale uczucie religijno katolickie, i usza-  
nowanie dla sług religii, tak dalece zakorzenione są w  
pospółstwie, iż rząd osiągnął skutek wprost przeciwny  
temu, jaki sobie zamierzył. Wszystkie te drobne przed-  
mioty zakupione zostały przez osoby pobożne, dla  
ustrzerzenia od zagłady, i niezawodnie przechowane bę-  
dą ze czcią jakoby relikwije. A jednak rząd mówi, że  
religia katolicka jest religią panującą w kraju!!! —  
— Gazeta włoska „*Pensiero italiano*” donosi, że we  
Florencyi założoną została nowa sekta religijna, która od-  
bywa swe zgromadzenia na ulicy dei Servi. Jest to ja-  
koby kościół włoski narodowy, coś na kształt kościoła  
francuzkiego założonego przez ks. Châtel w Paryżu r.  
1831. Członkowie tej sekty odprawiają mszę w języku  
włoskim, udzielają komuniją pod dwoma postaciami.  
Księża wyświęcają się sami pomiędzy sobą? a przez  
to odbierają władzę przyjmowania nowych członków  
do sekty. Sekta owa mianuje się *kościółem powszechnym  
apostolskim*. Hierarchia jej składa się z 12 apostołów,  
tyłuż proroków, ewanielistów i pasterzy, którzy znowu  
działa się na dyakonów, kapłanów i biskupów. Apo-  
stołowie nazywają się *wybrani od Boga*.

„Czas” Krakowski z d. 8 t. m. zamieszcza raport  
kommissyi ces. rossyjskiej, wyznaczonj w Lipcu t. r.  
do obejrzenia i sprawdzenia kszonności znajdujących  
się w skarbcu kościoła na Jasnógórze, w Częstochowie.  
Rapport ten oznajmia, iż wszystko znalezione w porząd-  
ku i zgodnie z inwentarzem. Że brylanty, perły, kamienie  
drogie, sukienki obrazu cudownego, przedmioty złote i  
srebrne znajdujące się tak w kaplicy, jak i w kościele  
i skarbcu zostały spisane i otaksowane, sam tylko mate-  
ryał bez ocenienia roboty kunsztownej na 168,593 ru-  
bli srebrem. Przedmioty spisane oddano po dawnemu  
pod straż i dozór OO. Paulinów miejscowych. Nie tak-  
sowano zaś wcale przedmiotów z miedzi, cyny i mo-  
siądzu. Cała czynność kommissyi urzędowej odbywała  
się w ciągłej obecności miejscowego przeora i dwóch  
starszych zakonników. —

W Krakowie d. 8 t. m. umarł po parumiesięcznej  
chorobie, ks. Maciej Kluba, lat życia 79, a kapłaństwa  
56 liczący: podkustosz i poddziekani katedry krakow-  
skiej, były proboszcz kaplicy królewskiej, wydawca ru-  
brycelli dycecezalnej, kanonik honorowy lubelski. Szcze-  
gólniejszą odznaczał się łagodnością i słodyczą charak-  
teru, przymiot to rzadki wielce, a duchownemu konie-  
cznie potrzebny. Od czasu wyświęcenia swego, ciągle  
zostawał przy kościele zamkowym, zrosł się też z nim  
prawie w jedno: O każdej godzinie spotkać można by-  
ło zacnego starca w onej świątyni, z brewiarzem w rę-  
ku, zajętego myślą o Bogu i pięknej przeszłości naro-  
du, której on jeszcze szanowne szczątki zapamiętał, lub  
z podań miejscowych wiedział. Tych jednak pamiątek  
wspomnienie razem z nim poszło do grobu. Kapituła  
czcąc jego zasługi kazała mu zadzwonić w dzwon Zy-  
gmuntowski, i katafalk rekwalny przed wielkim ót-  
artem postawić, czego nie wolno prócz kanonikom.  
Pogrzeb jego odbył się w dniu 11 w południe wielce  
wspaniale przy odgłosie dzwonów wszystkich kościo-  
łów, przy zgromadzeniu całego duchowieństwa i wszyst-  
kich bractw, mnóstwa ludu, z towarzyszeniem cechów  
krakowskich, których starożytnie sztandary okalały zwłoki  
zmarłego niesione na ramionach kapłanów zakonnych.

Dołączona się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.

Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.